

SZTUKA I NARÓD

Nº 8

Cena 3 zł

maj 1943

Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej

C.K. Norwid

UNIWERSALIZM W KULTURZE

Część II

Pewną trudność sprawia określenie podmiotu twórczego w kulturze uniwersalistycznej. W kulturze indywidualistycznej będzie nim zawsze jednostka. W kulturze totalistycznej zaś platońską całość w jakimkolwiek wcieleniu. Problem o tytuł podmiotu twórczego uniwersalizm rozwiązuje według praw części.

Stanowisko jednostki w obrębie kultury uniwersalistycznej, jak już nadmieniliśmy w rozdziale o jednostce jako całości humanistycznej, jest zawsze dwojaki: raz jest czynnikiem kształtowanym, drugi raz kształtującym. Póki pozostaje zoologią w sobie, jest przez całość urabiana. Gdy poczyna być całością humanistyczną, poczyna sama całość tę urabiać, wykańczając jej formy, bogacąc jej kształt.

Podmiotowości więc i twórczości uniwersalizm jednostce nie odmawia. Przeciwnie, on przeciwko totalizmowi wyraźnie podkreśla, że całość podmiotu twórczego realizuje się jedynie w jednostkach. Pytanie istotne, które sobie uniwersalizm stawia w tej dziedzinie, nie jest pytanie, czy jednostka jest twórcą, tylko czy poszczególne jednostki całkowicie same z siebie, bez jakiegokolwiek bądź współdziałania innej jednostki, względnie drugich jednostek, byłaby, względnie mogłaby być, twórczą, twórcą. Innymi słowy, czy możliwa jest robinkruzada kulturalna? Czyby w niej zrodził się język, mowa, to najprymitywniejsze narzędzie wszelkiej zarówno poczynającej się kultury, jak rozwijającej się? Czy doszłaby do sformułowania własnego „ja”, jaźni osobowości, nie napotkawszy drugiej jaźni w swym życiu?

Historycznie rzecz biorąc należy odpowiedzieć, że faktycznie dotychczas nie napotkano kultur, którą by jednostka sama stworzyła. Z założeń zaś całości wychodząc, należy dać analogiczną odpowiedź. Całość bowiem każda, w tym wypadku humanistyczna, zmierza do urobienia sobie „członu” w jednostce, czyli do urobienia sobie części w założeniu swym już związanej z drugimi częściami. Niepodobna być częścią jak, tylko w związku z innymi. Tzn., niepodobna obudzić się kulturalnie, czyli stać się częścią humanistycznie, jak tylko poprzez związek z innymi. Jednostka tak jak biologicznie jest najpierw członem, a potem dopiero sobą, tak i humanistycznie jest członem, po tym dopiero twórcą.

Z tych założeń wychodząc, dochodzimy do dziwnego na pozór wniosku, że jednostka staje się twórcą dopiero poprzez, związek z innymi, w zetknięciu z innymi. Że własnym twórcą kultury, jest nie tyle

jednostka, ile jednostka w związku z inną. Zachodzi tu jakby analogia między jednostką kulturalną a twórczością biologiczną. Zasadą rozrodczą nie jest jednostka, tylko związek biologiczny jednostek. Zasadą twórczości kulturalnej nie jest również jednostka sama, tylko jednostka związana z innymi – jakkolwiek bądź, byle duchowo. Zachodzi tu jakiś związek tajemny między samodzielnym myśleniem a zapładnianiem myśli przez drugich, związek którego ująć w prawo nie możemy, który zaledwie odgadujemy, a który jednak jest.

Twórcą i podmiotem kulturalnym jest jednostka nie jako całość, ale jako całość. Niepodobna uprawiać właściwej kultury w pojedynkę. Potrzebne ku temu są związki duchowe. Właściwym podmiotem i twórcą kultury jest całość złożona co najmniej z dwóch.

Odcyfrować historyczne etapy tej całości jest niemożliwe. Zawiązała się całość ta embrionalnie w pierwszym spotkaniu się dwóch pierwszych świadomości ludzkich. Tam nastąpiło pierwsze duchowe zespolenie myśli. Tam się zrodziło pierwsze słowo wypowiedziane, pierwsze wyrażone drugiemu „ty”. Pierwsze słodkie przeżycie cnoty. Pierwsze gorzkie skosztowanie wina. Nie do pomyślenia jest pierwsze mówione „ty” bez zetknięcia się z drugą świadomością. Bez psychicznego wzajemnego zapłodnienia świadomości. Bez tego zetknięcia i zlania się z drugą świadomością, myśl jednostki pozostałaby błędna, bezcelowa. Poza zoologią nie widziałyby niczego więcej. Pytaniem pozostanie czyby odgadła siebie? Czyby odgadła ducha w sobie? Czy by była zdolna wspiąć się sama do ducha Najwyższego, nie poznawszy uprzednio podobnego siebie?

To by był pierwszy związek tej społecznej całości humanistycznej wśród ludzi, którą zwiemy właściwym podmiotem kultury, właściwym jej twórcą. Pierwsze embryo całości kulturalnej. Samojedność świadomości się skończyła. Zawiązała się pierwsza wielka jej dwujednia. Istnienie jednej świadomości w drugiej. Istnienie zjednoczonego związku myślowego. Istnienie zapłodnionej i zapładniającej się całości umysłowej, duchowej. Pierwsza ludzkość społeczność kultury. Pierwsza ludzka kultura.

Ten cud zawiązującej się pierwszej duchowej całości z dwóch oddzielnych jednostek powtarzał się i powtarza bezustannie. I to nie tylko w małżeństwie. Powtarza się między mistrzem a uczniem, między wieszczem a słuchaczem, między matką a dzieckiem. I on to jest właściwym podmiotem. Od niego poczyna się wielki proces rozwojowy każdej kultury. On jest pierwszym i istotnym związkiem zadatkiem pod całości duchowe wyższego rzędu. Pierwszym stopniem rozwoju kultury. Z niego zaś idą jako stopień drugi większe związki duchowe jednostek, większe zespoły świadomych i współdziałających osobowości. Idą rodziny i ich rodowe kultury, idą przeróżne szkoły i ich rozliczne systemy, idą ruchy, prądy i wszelkiego rodzaju kierunki kulturalno-twórcze. Taka np. osada w Biskupinie z jej wielką strukturą organizacyjną, z jej ceramiką, budownictwem, uprawą, to już o całe niebo wyższa całość kulturalna od pierwszej, pierwszego plemienia ludzi. Mieszko I i Dąbrówka, Chrobry i cały ówczesny ruch piastowy, to już szczybel na miarę dziejową, zaczątek polskiej „wielkiej rzeczy”. Jadwiga, Jagiełło, wielmoże krakowscy to jedna w swoim rodzaju całość kulturalna w dziejach świata. Twórcy Konstytucji 3 Maja, zespolenie stanów w pamiętnym dniu trzeciego maja?

Trzeba pod tymi wszystkimi zewnętrznymi objawami, czy to chrztu Polski. Czy Unii Lubelskiej, czy konstytucji majowej, dostrzec i dopatrzeć się tego wewnętrznego związku, analogicznego od wyżej opisanego związku dwu jednostek, tego wspólnego prądu, który wypełnia wewnętrzną świadomość, tego

jakby fluidu spalającego, tej fali przelewającej się i przepełniającej „wspólnie”. Taka całość nie jest zerem. Taka całość nie jest niczym. Taka całość jest prawdziwym podmiotem. Nie osobą. Ale działającym i jednym podmiotem. Jak rodzice stanowią jedną zasadę rozrodczą, tak zespolenie w całości kulturalnej tworzy analogiczną jedność podmiotu. I z niej idą dzieła wiekopomne. Z niej właściwe kultury. Bez niej zaś pojedynczy duch choćby nawet i wielkiej był pojemności, staje się falą, co ginie przy drodze, zapada w piach. Nie był złączony z wiecznie żywym i rodzącym morzem całości.

Scalenie jednostek w taką całość, w taki działający podmiot, to rzecz niesłychanego wysiłku i szalonego wyrobienia. Od małżeństwa poczynając. A kończąc na ludzkości. Ale to jest kultura w wielkim stylu. Uczłowiczyć pożycie między ludźmi. Z wilków wzajem się pożerających uczynić Spartę, Rzymian, albo zgoła chrześcijan. To więcej niż z marmuru krzesać Zeusa czy Mojżesza. Kulturą jednakże pozostanie jedno i drugie. A Zeusem Fidiuszowym czasem łatwiej scalać jednostki niż słowem.

Jak dalekim od ogólnie przyjętego znaczenia kultury jest powyższe ujęcie. Nie ma tu nic ze słodkiego przelewania z pustego w próżne, nic z uroczego pławienia się w nieobowiązującej do niczego muzyce czy sztuce. Jest jedynie dzieło. Jest stworzona rzecz. Jest dokonane zadanie. A sięgając właściwego porównania, jest naśladowanie Stwórcy samego, który za najwyższy wyraz swej mocy uznał przekształcenie materii w Syna Bożego. Jego Ciało. Chrystus jest szczytem dzieł Bożych. A więc nie ucieczka od materii lecz krzesanie coraz to potężniejszych form w niej. Aż do progu boskości. Niech się przelewają fale twórczych poczynań, niech szumią buńczucznie dokonany dziełem. Godna taka pieśń stworzenia. Na jakimkolwiek polu ludzkiej możliwości. Godna jest i Stwórcy.

Tak nam się wyłania głębsze od poprzedniego ujęcie kultury, bo już nie tylko uczłowiczenie materii, ale jej poniekąd przebóstwienie. Tak nam się wyłania kultura jako twórcze wrastanie osobowości w całość materialnego wszechświata po to, by go unieśmiertelnić; jako dobywanie z głębin osobowości jej niesłychanych możliwości całościowych, możliwości sięgających praźródła swoim od pierwszego potencjału, z którego wszystko jest, a zmierzających i godzących narastającym aktałem swoim pod stopy wszechmocy.

Oto uniwersalizm w kulturze. Bo odchylenia w tym szalonym pochodzie są dwa tylko możliwe; albo pominięcie osobowości, albo pominięcie całości. Pierwsze to totalizm, drugie to indywidualizm.

WIERSZ O SZUKANIU

Ile rąk, ile spojrzeń
ile melodii trzeba w śnie.
Nie wiem ja i ty nie wiesz
i nikt wiedzieć nie może,
ile rąk, ile spojrzeń
ile melodii –
kto wie?

Czy na łodydze z zapachu i barwy,
czy na liściu płaskim, który wyrzeźbił wiatr
i oczy naprawdę zielonym blaskiem, czy naprawdę –
przez jedną chwilę czy przez wiele lat?

A przez westchnienia leniwych żmij
zwiniętych ciepło w księżycowej ggle,
a przez usta syczących jeżyn, a przez kwiaty wysokie i prężne
iść źle.

Więc śpij –

Czy wcześniej czy później nocą ci się przyśni
koronkowy fosforyczny kształt- –
Nikły płomyk leśny biały sem wyciśnięte
i obudzisz się z otwartą dłonią, jakbyś zerwać i pogonić chciał.

Więc śpij –

Pożeglujesz powiekami wstecz
i ramiona wyrzucisz za krawędź –
a tam – z puchu księżycowy mlecz
tańczy w igłach drzew chwiejnych i barwnych.

Mchy spienione suną jak obłoki
przygwożdżone łądogami grzybów –
nie odróżnisz – płomyk jest podobny do
małutkich owadów nieżywych.

Pożeglujesz powiekami naprzód
i ramiona utulisz jak dziecko –
może zawołasz do kwiatu, lecz nikt nie odpowie ci na to –
i zapłaczesz w księżycowym mleczu.

Ale to nic, tak trzeba,
tak trzeba, abyś nie wiedział
ile rąk, ile spojrzeń
ile melodii w śnie –

by znaleźć, aby dotrzeć
i oprzeć powieki najprościej
o koronkowy fosforyczny kształt.

Więc śpij –

Przecież nikt wiedzieć nie może,
a ty byś chciał?

Karol Topornicki [Tadeusz Gajcy]

SPOTKANIE

Węszącemu za dowcipem i metafizyką osuwa się ciężko na piersi nagła i nieudolna potrzeba Boga.
Bo zegary łkają rozpędzone po zagmatwanych szlakach.
Zaraz potem głośny Jego oddech rzuca o ziemię.
Kamienne zrozumienie wgniata w płaszczyznę świata pustoszejącej gwałtownie.
Z chwilą, gdy pustka przenosi się z przestrzeni w czas, można widzieć daleko, prawie przy końcu
wysokie jaskinie kościołów dzieciństwa pokłutych konstelacja mi świec.
Ale poza tym jest pusto zupełnie.
I rany po amputowanych brutalnie latach pełnych pocałunków i uśmiechów próbują ropieć.
Ciało zmaleła do rozmiaru jednej chwili a jednak rozciągnięta szeroko na gwoździach win zaczyna się
powoli skręcać.
Jestem jak ryba, która połknęła przynętę – smutku i pamięci – a teraz nieubłagany Rybak ciągnie za
wędkę i wyrywa ze mnie wnętrze do których kurczowo przywarła dusza.
A kiedy będę już tylko wąskim zduszonym krzykiem, niech strątuje mnie cisza, a może stanę się jednym
słowem modlitwy dawno zapomnianej.

Marek Chmura [Zdzisław Stroiński]

Z LABORATORIUM DRAMATU

Pisanie programowych wypowiedzi jest bezpiecznie bardzo poważne, niemniej nie zawsze ciekawe. Bo chociaż dobry krytyk potrafi każdą rzecz znakomicie zagmatwać, naplątać dziwności, nawiać egzotyki, – rzecz jest w istocie dość prosta i zwyczajna.

I dlatego, jeśli pragnie się stworzyć dla

dramatu aurę przychylności i zainteresowania, należy unikać nadmiaru manifestów i programów, a przenosić się razem z czytelnikiem – jeżeli już nie do teatru na jakąś sztukę – to przynajmniej do tego tajemniczego laboratorium, gdzie poddawany próbom wielkich temperatur, czynników i odczynników, krystalizacji i kondensacji –

powstaje dramat.

Wkraczamy w ten świat. Niechaj dzieją się czary – Czytelnik współczesny może nie wierzy w czary, ale lubi bywać oczarowany. Taka jest już psychologia współczesności i czarów.

CZŁOWIEK I PIŁECZKA PING-PONGOWA...
Bywały dramaty ludzi zostawionych samych sobie i dramaty ludzi przeciwstawionych fatalizmowi. Nie odczuwano natomiast konieczności zawiązania dramatu, w którym partnerami byłiby: człowiek i rzecz. Można na to patrzeć jako na dziwactwo i ekstrawagancję, ale można także odszukać w tym w tym głębsze dno filozoficzne i wielkie Gordium dramatu.

No, cóż – trudno niby wymagać od szafy orzechowej, aby przeżywała rozgoryczenie miłosne, lub wyprawiała komuś z ludzi sceny zazdrości. To prawda... I nikt od niej tego nie wymagał. Niemniej, problem dramatyczny tego stosunku człowiek – rzecz istnieje.

Spójrzmy na tę całą historię przez pryzmat dramatu!

Dramat antyczny, oddany kolizjom człowieka i losu nie odczuwał po prostu konieczności mieszania w to rzeczy. Ludzie etosu i patosu byli właściwie wielkimi projektami swoich sumień na ekran życia. A jako projekcjom sumień nie wypadało im ucztować np. czy sprzątać w pokoju, czy wreszcie kopać grób.

Bohater antyczny izolował się od świata rzeczy już na tej podstawie, że żadnych rzeczy nie używał. To było sprzeczne ze stylem skupienia, tej koncentracji psychicznej, jakiej wymaga walka tragiczna.

Dramat szekspirowski, molierowski i mieszczański XIX w. wprowadził rzecz, jako tło. Jako to, co się właśnie używa. Tło w sensie dramatycznym: podkreślenie działania, gestu

przez to, że wiążą się one z przedmiotami dawnego użytku, przedmiotami, które jak skarbonki uzbierały w sobie kapitalik krzątania się, ruchliwości, codziennych zajęć...

Symbolizm, mogłoby się zdawać, nadał w końcu rzeczy ważny sens dramatyczny: rolę główną w dramacie. Zapatrzyć się w nią, wsłuchiwać w jej mowę. Zwykle, potoczne używanie rzeczy nabierało posmaku bluźnierstwa...

Ale całe to dostrzeganie rzeczy podobne było dostrzeganiu szyby, przez którą oglądamy jakiś krajobraz. Rzecz pozostawała samym medium sił, znaczeń, sensów wyższych i bardziej tajemniczych.

Siły te i znaczenia w rzeczy się wprawdzie objawiały i językiem rzeczy mówiły, ale nie znaczy to bynajmniej, aby tym samym rzecz dramatyzowała i stawała się partnerem w jakiejś walce.

I tu możliwości, a zatem i konieczności współczesnego dramatu: nadać RZECZY SENS DRAMATYCZNY – !

Jako ciekawe osiągnięcie z tej dziedziny można by uznać przedwojenną, amerykańską sztukę: „Nasze miasto”. Tam rzecz naprawdę stawała się – jeśli zaryzykować – paradoksem dramatycznym partnerem.

Dlatego właśnie, że jej w ogóle nie było. Czuło było jej brak. Powinna była być, a nie było jej.

Antyk tak budował swoje dramaty, że rzeczy w nich nie było i nie powinno być. Na rzecz nie zostawiano w nich miejsca.

W „Naszym mieście” było miejsce, ale puste. I ta właśnie pustka, ten wyczuwalny brak rzeczy miał znaczenie dramatyczne. Rzeczywistość miała posmak wizyjności, snuła się jak sen.

Był to dramat – niezrealizowany może w pełni – ale mogący się rozegrać między dwoma

żywołami: spirytualistycznym i realnym. Między rzeczywistością ducha i rzeczy.

Rzecz mówiła tu dużo poprzez zaakcentowanie swojej nieobecności, zupełnie tak samo jak w życiu dyplomatycznym najczęściej mówi się swoim brakiem, pustym krzesłem.

To konkretny przykład.

Perspektywy dalsze: rzecz nie tylko nie będąc może grać rolę swą w dramacie. Nie tylko milcząc, może mówić. Choć – nawiasem wtrącając – jest to rozwiązanie arcyprytne.

Rzecz powinna przemówić i zacząć działać – bezpośrednio. Operuje wartościami obiektywizmu, jak człowiek. Jest pięknem, jest brzydotą nie dlatego, że my ją tak widzimy: jest jednym, czy drugim bez względu na nas. Obiektywnie.

Prześladuje nas wprawdzie jeszcze inna trudność: w jaki sposób rzecz ma osiągnąć dramatyczny aktywizm. Trudność ta jest istotna i wymagałaby rozwiązań możliwie precyzyjnych, konkretnych i oryginalnych. W artykule tak ramowym, jak mój, nie ma miejsca na zarysowanie tych możliwości na jakichś konkretnych przykładach.

Punktem wyjścia jest jednak samodzielność rzeczy w dziedzinie wartości. Obiektywność.

Rzeczy są tajemniczymi akumulatorami wartości: złych i dobrych. Ludzie wiążąc się z rzeczami, kontaktując się z nimi – zaczynają świecić.

Rzeczy narzucają nam swoje wartości i wyzywają nasze. Konflikty wiszą w powietrzu i nie tylko po nie sięgnąć...

Problem: człowiek – rzecz, ma jeszcze inne aspekty. Człowieka można by traktować jako proces stwarzania dopiero wartości, a rzecz – jako stan wartości stworzonych już. Dualizm człowieka i rzeczy, to mniej więcej ten sam dualizm, co

rzeczywistości zastanej i stwarzanej, będącej i stającej się.

Człowiek – w rezultacie – jest także trochę rzeczą. Dramat rzeczy i człowieka może się rozgrywać nie tylko na zewnątrz: na dramat taki starczy sumienia ludzkiego.

I w sumieniu własnym walczyć może człowiek, jako prąd stawiania się, jako proces narastania, jako potencjał, – i człowiek, jako rzecz ustanowiona, skończona i zastana.

Rzecz przy takiej koncepcji może być i sfera naszej kultury wewnętrznej, sfera psychiki, słowem – wszystko co już jest, co zastaje się, jako gotowe. Co nie jest samym gotowaniem się.

Problem wzbogacony o te nowe aspekty powinien stawać się realniejszy i prostszy. Powinien ułatwiać powstanie dramatu człowieka i rzecz.

Człowieka i – świata rzeczy, jeżeli by rzecz pojedyncza: jakiś np. parasol, albo... piłeczka ping-pongowa okazywały się zbyt lekkie, obdarzone zbyt słabym ładunkiem, aby stać się kontr siłą i kontr ładunkiem człowieka.

DRAMAT, DEMOLIBERALIZM I TOTALIZM... Wprawdzie systemy polityczno-socjalne, dążą już z zasady do wytworzenia takiego stanu rzeczy, przy którym kwitnie między ludźmi harmonia, a wyrывa się jak złe chwasty tragedie, a dramat znów dąży do postawienia człowieka przeciw człowiekowi, do rozpętania w człowieku tej zmyry niewidzialnej: sumienia, do rozniecienia i później podsycaenia żywoły walki między wartościami; wprawdzie istnieje więc, pozorna przynajmniej, rozbieżność celów, niemniej stosunek dramatu do różnych ustrojów politycznych może być wręcz pasjonującym. I to nie tylko dla abstrakcyjnych mózgów filozofów, ale i dla... polityków i dramaturgów.

Jaki ustrój polityczny jest dla dramaturga najbardziej pożądany, najszcześniejszy – ? Mogłoby się paradoksalnie wydawać, że naturalnie – ustrój zły. Ustrój jako szczyt zła.

Jest to jednak przesada. Nie każde zło ustroju jest od razu dobrem w dramacie.

Przykład. Ustrój skuwający jednostce sumienie, zabijający jej pęd do samodzielności, wymagający w imię idei – poświęcenia już nie z życia własnego, ale z własnej osobowości – ustrój taki stwarza zamiast ludzi – cienie. Postacie niby to ludzkie, ale okradzione z żywiołu.

Ustrój taki stwarzając antyczną niemal siłę miażdżącą człowieka: fatum państwa, czy ananke¹ narodu – odbiera jednocześnie temu człowiekowi postawę walki. Ciśnieniu z zewnątrz nie ma co przeciwstawić od wewnątrz. Brak sumienia, żywiołu...

Tak więc, jeżeli wierzy się w totalizm nie pozostawia się tym samym miejsca na dramat. Chociaż totalizm jest ustrojem złym i w praktyce obfituje w dramaty całych nawet narodów...

A demokracja – ?

Na pogłębieniu ustrojów demokratycznych dramat miał znacznie więcej szans rozwoju i kwitnienia. Tu, owszem były żywioły, można się było brać za łby. Miało się prawo w imię własnej sprawy walczyć z kimś drugim. Laisser faire². Więcej: to wzajemne, to nieustanne zmagania się człowieka z człowiekiem miało stanowić rękojmie społecznego zdrowia. Sama walka dla walki już była tutaj – wartością.

A do tego, obok tej wolności jeszcze – równość. Czy może być wspanialsza gleba pod dramat – ? Czarniejszy jeszcze czarnoziem?

Owszem, może interesy ludzi są przemijające i zmienne. Szczególnie w takim kotle. Czy warto o nie staczać walki. Może więcej wygrywa się przez unikanie ich właśnie, przez wycofanie się w razie

zbyt dużych trudności.

Budowanie dramatu na walce dwu demokratów w imię ich osobistych interesów – to konstruowanie wieży Eiffela na piaskach wydm. Zbyt dużo jest wiatrów: zmiennych, różnokierunkowych, które wydmuchują spod wieży Eiffela fundament z piasku. Osobisty, demokratyczny, leseferyczny interes to zbyt niepewna stawka pod taką grę, jak dramat...

Ludzie mogliby wprawdzie walczyć, ale nie mają po co. Nie opłaca się walczyć „aż” dramatycznie. Aż do opadnięcia po trzecim akcie kurtyny.

Przez człowieka: żwawego i inteligentnego demoliberała trzeba puścić jakieś ogromne, o wysokim napięciu, prądy zbiorowych dążeń. Natchnień. Mitów. Prądy, które by naładowały człowieka wielkimi siłami. Trwałymi. Dodatnimi, albo ujemnymi. Tak, aby istotnie mogły się zawiązać wielkie antagonizmy ludzi o napięciach innego znaku.

Próby takie w przedwojennym dramacie widać było wyraźnie. Demokratyczny dramaturg nie szukał konfliktu demoliberalistycznego, leseferycznego w oparciu o indywidualne interesy dwu demokratów. Fascynuje go komunizm. Rasizm. Imperializm. Niech płyną przez pojedynczych ludzi – sugestie- zbiorowości. Prądy ponadjednostkowe. Wtedy będą dramaty. Ale, że prądy te trzeba importować „z zagranicy”, jak cygara, cynamon, czy herbatę, więc...

Więc powstaje... sztuczność. Gra intelektu: walka na giętkie i rozmigotane szpady żartu, paradoksu, nonsensu...

Dramat taki olśniewa, nie rozorywa piersi ludzkich. Sumienia mogą leżeć odłogiem.

A więc: jaki w końcu ustrój jest ustrojem dramatu?

Nie totalizm.

Nie demoliberalizm.

I nie sztuczne ich skrzyżowania.

Ta rozwlekła metoda doprowadza nas jednak do wyników. Mamy już budulec. Rozwijający się, pełny człowiek. Wielkie prądy zbiorowości. Naturalność, szczerść, czyli po prostu rodzinność.

Pozostaje zadanie: wyhodować z tego żywy ustrój.

Ustrój, którego wartość polityczno-socjalna polegałaby na otwarciu przed człowiekiem maksimum możliwości życiowych, drogi na sam szczyt życia. I ustrój, którego wartość dla dramatu polegałaby na zostawieniu przed człowiekiem maksimum możliwości konfliktu. Głębokiego konfliktu.

Mam na myśli nowo zarysowujący się, tworzony dopiero, ustrój życia współczesnego – uniwersalizm.

DRAMAT ROZEGRANY NA ...REMIS. Dramat, o ile nie jest poematem dramatycznym, galerią „żywych obrazów”, albo „zgoła” baletem, – opiera się w swej istocie na kompozycji walki.

W tragedii greckiej zmagał się człowiek ze swoim losem. Człowiek musiał przegrywać i zawsze przegrywał. Mimo to walczył. To był ten cudowny punkt antycznej tragedii: mimo nierówności sił, przesądzających pozornie nawet możliwość dramatu – dramat istniał, walka zawiązywała się.

Humanizm (w sensie filozoficznym, nie literacko-kulturalnym) nie mógł się w żadnym wypadku zgodzić się na ananke. Tragedię zastąpiono dramatem. Partnerami walki stali się ludzie. Człowiek przeciw człowiekowi, człowiek przeciw tłumowi, człowiek przeciw sobie. Kombinacje dramatyczne pomnożyły się. Narodził się szekspirowski Hamlet, ibsenowski „wróg ludu”, polski hrabia Henryk i Pankracy z „Nieboskiej”.

Bez względu na obfitość efektów i urozmaiceń, jaką uzyskał dzięki temu dramat – równanie dramatu wzbogacało się tylko o jedno rozwiązanie. Jednokierunkowe rozwiązanie antyku zastąpiono rozwiązaniem dwukierunkowym. W walce dwu sił miały szansę zwycięstwa – obie.

Ale czyżby na tym miały się wyczerpywać wszystkie już możliwości dramatu współczesnego?

Domyślny czytelnik od razu mi podpowie trzecie rozwiązanie: walka zakończona na... remis. To zawsze niepokoiło mnie zawsze. Nurtowało. Chodziłem jak struty. Starłem się szukać trywialnych analogii: atleci, nierozstrzygający między sobą walki, wstają w końcu, uśmiechają się, otrzepują sobie spodeńki i chcąc nie chcąc z pewnym zażenowaniem... podają sobie ręce. Publiczność z zażenowania bije brawo. Wreszcie inicjator walki z zażenowaniem ogłasza, że walka zostanie powtórzona za... za parę wieczorów...

Panuje kryzys zażenowania.

A w dramacie? Reżyser czy dyrektor teatru nie wyjdą przeciw i nie ogłoszą, że dramat zostanie powtórzony, że w ogóle będzie powtarzany i powtarzany aż do skutku. Nie ogłosi, bo przeciw dramaty i tak zawsze już są powtarzane a ... skutku mimo to nie ma. Więc co? Samo zażenowanie – ? DRAMAT ZAŻENOWANIA – ?

Pamiętam, że u bajecznego „Witkacego” znalazłem i na to, mętna co prawda, ale odpowiedź. Nazwał to pośpiesznie i bez specjalnego entuzjazmu: dramatem o formach rozplywających się...

Takie mokre formy są jednak niebezpieczne, a remis jest matematyczną abstrakcją, w porządnym życiu nigdy niespotykaną...

Ale proponuję inne wyjścia! Walka dwóch sprzecznych sił niekoniecznie musi się kończyć zwycięstwem jednej z nich. Zwyciężyć może siła trzecia. Niewchodząca dotąd w grę. Lekceważona.

Stosowała to co prawda nieraz komedia, ale jako nędzny trick, jako sparafrazowanie przysłowia o dwóch bijących się i trzecim – korzystającym. Nie kusiła się o wyciągnięcie z tego głębszych konsekwencji. Nie przeniosło się to dalej, czy wyżej: do dramatu sensu stricte.

Dramat tak, z trzecią siłą zwyciężającą, byłby to dramat nie żartu, nie płaskiego sprytu, ale gorzkiego realizmu walki. Byłby się liczeniem z realnością sił. Siły dzięki walce mogą w pewnym momencie wzrastać, ale w końcu zużywają się. Operowanie nimi jak by nic się w nich nie zmieniło to fikcja.

Nie żyje się i nie walczy się w próżni. Społeczeństwo to otaczająca nas atmosfera siły. Jeżeli wewnętrzne olśnienie walki opada atmosfera społeczeństwa wdziera się do wewnątrz. Zaczyna uczestniczyć w walce jakaś przypadkowa, bezimienna może – ale konieczna – siła. I ta zwycięża.

Nasuwają się inne jeszcze możliwości.

Np. pomiędzy walczącymi istnieje nie jedna walk, lecz dwie odmienne walki (w świadomości i podświadomości, w sferze intelektu i emocji) i podczas gdy w jednej zwycięża jedna siła,

w drugiej – druga. Zwycięstwa są zagmatwane. Są, ale widz nie może się w nich połapać, odgadnąć ich. Zwycięstwa się nie ogłasza. Zapadają w piersi bohaterów ciche, osobiste i na ich wyłączną własność... A widz może i myśli wtedy zażenowany, że właściwie dramat skończył się na... remis.

Zagadnień dramatu jest jeszcze dużo. Mam na myśli naturalnie to co sam mógłbym i chciałbym poruszyć, a nie jakąś ilość problemów dramatycznych w ogóle np. 1. nowoczesna śmierć w dramacie. 2. perspektywy dramatu-baletu. 3. rekwizytornia nowoczesności etc. Była to pierwsza próba wycieczki w dziedzinę myślenia o dramacie konkretnie, laboratoryjnie... Próba arcy-niedoskonała. Naturalnie. Chodziło jednak o przerzucenie za wszelką cenę mostu pomiędzy programowym i manifestacyjnym „Pokoleniem lirycznym i dramatycznym”³, a tym wszystkim, do czego ta wypowiedź zobowiązuje: myśleniem praktycznym, konkretnym, realizacyjnym. Z tą myślą podjąłem próbę.

Stanisław Łomień [Andrzej Trzebiński]

POCHWAŁA MILCZĄCEJ MUZY

P i o t r: Doznałem, Pawle przed chwilą przerażającego wrażenia. Pomyślałem, że właśnie teraz, w tej sekundzie na którymkolwiek z frontów: w okopie, w więzieniu, czy w obozie ginie człowiek, który podczas pokoju mógłby zostać kiedyś Edisonem, Dostojewskim, czy Szymanowskim.

P a w e ł: A czy myślałeś nad tym, że wojna zabija nie tylko twórców, lecz twórczość samą?

P i o t r: Ach, to jest naturalniejsze, zrozumialsze. Złe warunki utrudniają...

P a w e ł: Nie o to mi chodzi. To nie jest ważne.

Wielcy twórcy znajdowali się często w bardzo złych warunkach, a jednak tworzyli rzeczy wspaniałe. Dziś ta niemożliwość twórcza jest raczej wewnątrz nas.

P i o t r: Przejaskrawiasz. Tworzy się dziś przecież dużo. Zwłaszcza dużo się pisze.

P a w e ł: To złudzenie. Przecież to wszystko stanowi jakąś drobną cząstkę jakiejś normalnej twórczości. I nie to jest jeszcze miarą sprawy. Od ilości ważniejsza jest jakość. A przecież jakże to wszystko co dziś powstaje jest słabe!

P i o t r : No, no! Cóż możemy wiedzieć? Czy masz pewność że gdzieś w ciszy jakiś orzeł nie porasta w pióra?

P a w e ł : Hm, możliwe. Uderza mnie jednak przede wszystkim ten fakt, że większość np. poetów (bo wśród nich obracamy się najwięcej), ludzi dużej klasy poetyckiej aż do wybuchu wojny – obecnie znalazła się w impasie twórczym. To przecież bije w oczy.

P i o t r : Przyczyna wydaje mi się prosta. Przeżycia, które by mogły by inspirować ich twórczość są zbyt nagłe i zbyt natarczywe. Nie można jeszcze zająć wobec nich jakiegoś stanowiska, nie można ich osądzić. A na to, żeby móc je przetworzyć w dziele, trzeba uzyskać wobec nich dystans, przyjrzeć się nim z pewnej perspektywy.

Pamiętaj, Pawle, że np. najlepsze nasze powieści o wojnie 1914-20 (Wittlin, Rembek) powstały dopiero tuż przed drugą wojną.

P a w e ł : Ach, pewnie! I to prawda. Lecz wydaje mi się: obaj piszemy mało – i wybaczyć, bo teraz właśnie bardziej ostro, kiedykolwiek czujemy przepaść między naszym słowem a naszym czynem.

P i o t r : Bo to przecież, Pawle, rzeczy nieporównane. Moje liryki nie są wojenne ani przedwojenne, lecz poza wojenne w ogóle. I to jest moją dumą. Podczas domowej wojny hiszpańskiej jeden z żołnierzy w okopach tłumaczył Homera. Czy to przepaść między słowem a czynem. Czy może wzniosły akt panowania nas przemijającymi wypadkami.

P a w e ł : Otóż właśnie, Piotrze! Zaskakuje nas tylko to, że pisał w takich warunkach. Ale to wszystko. Nie dziwimy się, że tłumaczył właśnie Homera, którego temperatura, atmosfera i postawa tak naturalnie przecież towarzysza bohaterstwu. Słowo ma tu wspólny styl z czynem. Natomiast...

P i o t r : Natomiast moje liryki?

P a w e ł : Twoje liryki właśnie mają styl inny zupełnie. Mylnie sądzisz, że nie da ich się porównać z dzisiejszością. Wyrażasz w niechęć dla sprawy ziemi, bezbronne przerażenie przed niezrozumiałą i straszną machiną wojny, półsennie zadumy nad cierpieniem więdnących kwiatów i obłędem spadających gwiazd.

P i o t r : Gdy tymczasem cierpiący i obłądny staje się człowiek. To chcesz powiedzieć?

P a w e ł : No i co ważniejsze: gdy w obronie tej pogardzanej przez ciebie w metafizycznych kategoriach ziemi ty sam, nie poetycki już, lecz ziemski, prywatny chce walczyć. I niedługo już razem ze mną pójdziesz spełniać tę swoją ziemską ochotę.

P i o t r : Wiec dobrze. Jak teraz tłumaczyć sobie tę przepaść pomiędzy mną – poetą i mną – żołnierzem. Jeśli jeden i drugi jest we mnie tak różny, który z nich wydaje ci się zakłamanym?

P a w e ł : Ba, właśnie żaden. Zbyt wiele mam dowodów na to, że jesteś i będziesz dobrym żołnierzem, aby w twojej tęsknocie do walki dopatrywać się pozy. A twoja twórczość? Jej charakter wynika stąd, sądzę, że zbyt silnie tkwisz w kontynuacji zdobyczy twórczych osiągniętych właśnie przed wojną. Szczytowe osiągnięcia formalne tamtej epoki są związane z postawą negacji rzeczywistości, ucieczki w inny wymiar, niezrozumienia radości walki. Przejmując zdobycze formalne – przejmujesz tę podstawę. Do innej trzeba by je dopiero mozolnie, w trudzie ogromnym naginać.

P i o t r : Zarzucasz mi brak tego trudu?

P a w e ł : Tak. Ja, wiesz, teraz nie piszę prawie wcale. I nie zacznę pisać, dopóki nie znajdę jednego stylu wewnętrznego mojej twórczości i mojej walki.

P i o t r : A czy to aby, Pawle, naprawdę osiągalna jest taka jakość? Przekonałeś mnie.

Każdy wielki ideowy czyn już w swojej naturze jest obcy jest obcy twórczości. Czyni ja niepotrzebną. Bo gdy się mocno także wewnętrznie przeżywa czyn, przeżycie słowa nie nadąza za przeżyciem tamtym. Są czyny, które urastają do rangi poezji – i poezja sama staje się już niepotrzebna. Poeta nie czuje wówczas konieczności upoetycznienia czynu. Czyn upoetycznia sam siebie.

To znamienne, że żadna wojna nie przyniosła z sobą zaraz wielkiej twórczości. Jakże na przykład słabiutka była tzw. poezja legionowa. Czy dlatego, że czyn był zbyt małym dla niej natchnieniem? Wprost przeciwnie.

Paweł: A jak tłumaczysz fakt, że po kilkunastu latach powstały jednak dużej klasy dzieła po wojnie światowej?

Piotr: Przypomina mi się zdanie Rilkego, który mówił, że dla stworzenia prawdziwego utworu poetyckiego trzeba najpierw dużo przeżyć, potem o tych przeżyciach zupełnie zapomnieć i po kilku latach czekać aż najniespodziewaniej zaczną wracać wspomnienia. Wtedy o nich pisać. Ale to już przecież, Pawle nie są te same przeżycia, lecz na nowo przeorganizowane przez naszą pamięć i wyobraźnię. Myślę, że te różne dzieła o wojnie są już czymś innym, niż było aktualne przeżycie tamtej wojny. I chyba to dobrze. Dziełu to wyszło na dobre. Zaszkodziło to najwyżej historii.

Paweł: A czy nie wydaje ci się, że od organizowania wspomnień czynu – piękniejsza bywała zazwyczaj wizja czynu? Żaden z wojennych i powojennych poematów o walce nie osiąga wyżyn twórczości romantyków, którzy tylko walkę przeczuwali, oczekiwali jej. Prawda? Każdy z tych ludzi miał nawet jakiś konflikt z czynem. Żaden z nich nie wziął udziału w powstaniu. I właśnie z poczucia własnej winy z tego powodu, żarliwego nienasycenia przyszła wielka pieśń o czynie. Gdy tymczasem każdy kto walczył, zaspokoił swoją

Jest nade mną migotanie witraży.

wizję tworzył później rzeczy co najwyżej mniej lub bardziej poprawne.

Piotr: Pamiętasz? Podobnie twierdzi Bergson. Mówi, że Szekspir tworzył na papierze swoje najwybitniejsze postaci, bo sam nie miał warunków na to, aby w rzeczywistości działał tak, jak one. Gdyby znalazł się w sytuacji którejś z nich – postępowałby tak właśnie jak Makbet czy Hamlet. Twórczość wynikała u niego z niemożliwości zaspokojenia swego działania. Z tęsknoty do pewnych czynów stwarzał ich wizję. Z przeogromnej, niezaspokojonej tęsknoty wyszła też twórczość Słowackiego i Mickiewicza.

Paweł: A właśnie. I tu jesteśmy u celu. Powiedz. Czy nie doznajesz często uczucia zmęczenia i niecierpliwości? Czy nie męczy cię ten rozdźwięk między twoją twórczością a twoim działaniem?

Piotr: Po cóż ci to?

Paweł: Taka odpowiedź wystarczy mi zupełnie.

Tego twojego rozdźwięku nie unikniesz dopóki będziesz ściśle kontynuował zdobycze twórczości przedwojennej. Nie można wziąć samych zalet z jednej epoki. Bierze się z nimi także ich słabe strony: obce tobie samemu podstawy. Niestety: każda prawdziwa twórczość musi być rewolucyjną. A czasy wczorajsze obce są wczorajszej postawie.

I myślę Piotrze, że w rezultacie chodzi już tylko o to, żeby być w zgodzie z własną tęsknotą przynajmniej. Wielka twórczość powstaje chyba ze zgody z samym sobą. Tworzyć naprawdę można tylko sobą cały. Jeśli się tej całości uzyskać nie może, trzeba mieć odwagę nie pisanie w ogóle.

Piotr: Nie wiem czy masz słuszność. Nadchodzą dni, które będą ostateczną próbą dla naszych różnych racji.

Jan Marzec [Wacław Bojarski]

VI.

TREN NA ŚMIERĆ SIOSTRY*

Jest nade mną migotanie witraży.
Dymią książki dłoniom leniwym,
kolorowe, soczyste pejzaże
wyciekają, jak senna oliwa.
Wyżej sen mój godzinę wydzwania,
ściana płynie prosta jak struna –
będzie pieśń może gorzka i trudna,
ale pełna smutnego kochania.

– Gdzieś, woskowa panienko,
gdzieś mi się podziała?
Ach, niedobre, niedobre żelazo
odebrało ruchliwość tym rękom
i jęczyczek jak listek porwało.

I kosteczki w szpiku miękkim
wyłamało bez trudu jak słomkę;
a nie pójdzie z powagą i wdziękiem
konik z tobą ubrany w żałobę.

Nie padną na deski i hukiem
krople święte, wonne i lekkie
i nie przyjmuje postanie smutne
w ciepłą trawę – nieśmiałej trumienki.

Cacy, cacy siostrzyczko snów –
w środku miasta na skwerze pustym
zimny, płytki na dłoń – ci dół
dadzą – oczom otwartym i ustom.

* Fragment poematu „Widma” który w tych dniach ukaże się nakładem „Sztuki i Narodu”.

Ileż słońc się przetoczy nad tobą.
ileż rzek się wyleje naraz,
zanim cisza przystanie jak obłok
nad ulicą świętego Łazarza.

A mówili: przeżyje, kto wierzy,
Kto nie wierzy, nie wypije i nie zje.
Śpią zuchwali na szczątkach oręża,
między nimi i fryzjer i rzeźnik.

Niechaj martwi ufają żywym:
kto nie wierzy – wszak także utonie,
ojca twego powiozą na Sybir,
matkę zgwałci – siostrzyczko – zły żołnierz.

Nie pocieszyć twych rzęs, pod którymi
teraz piasku dusznego nadmiar,
a śpiewałaś: wielbłądy w pustyni
po dwa serca noszą w swych garbach.

Jak mam powiedzieć ci pełniej i smutniej
o nizinie, gdzie płomień stał –
Po twych deskach uderza jak w lutnię
ziemia nocą ogromna i pyta:
czy znasz ten kraj?

Zna go szatan i szeptał z tajemnic...
głos mu drżał delikatny jak pióro.
O siostrzyczko mych snów
po co więcej ci wiedzieć.
Ty wybrałaś dolinę, a mnie każą górą
znów.

Karol Topornicki [Tadeusz Gajcy]

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

ŚLĄSK WIERNY OJCZYŹNIE

Departament Informacji wydał 54 stronicową broszurę p.t. „Śląsk wierny ojczyźnie” (Warszawa w marcu 1943). Jest to żywy, interesujący reportaż z życia współczesnego na naszych ziemiach zachodnich. Sugestywny autentyzm, popularne a jednak poparte historyczną dokumentacją ujęcie – oto cechy tej publikacji.

Przedrukujemy tu wiersz wstępny pisany podczas obecnej wojny przez Ślązaka. Jego proste, chropowate słowa mówią najlepiej o dzisiejszym Ślązaku.

My Ślązoki

Kiej nos z łojcowizny, nos by biydnych
Ślązoków

Wojna wygoniła tysiącem wyroków.

Kiej po naszymy ziemi dzisok Miemiec chodzi.

Ano, nic nie szkodzi.

To wszystko do czasu: tak, jak wszystko mijo

Tak i ty się skończysz niemiecko bestyjo.

Ty se sparzys łapy, ty pochylis głowy –

Ślązok już gotowy.

I jak śpiywka godo – tak i my powiemy:

Ze to my są chłopczy, co się nie bojmy.

Firera strzaskamy, bic bydymy dali –

Aż się Germania całkiem nie łobali.

A że czas tyn przyńdzie, jo to dziś już czuja

I we swoim piersi nowy Ślązak choduja.

Łon mi przyjacielem, jo ó nim ciągle godom.

Przeca go niedługo tam poniosa do dom.

Zaniesa tyj ziemi, pokłonia się pięknie

Niech se kapka pojy, niechay niym nasięknie;

Niech z tej jałowizny nowe wzrosną plony

Nowe pierony.

Niech wyrosną Józki, Karliki, Morciny –

Nowe pokolenia bez skazy, bez winy

I tyż bez łonego szwabskiego łoddechu.

Co niekierych słabych sprowadził do grzychu.

A wtedy Pon Bóczek do kopalni zyńdzie.

We hucie go znojdzes, na hołdzie i wszyńdzie.

Weźmie kilof w rynka, by nom pomóc bokiem–

I bydzie Ślązokiem i bydzie Polokiem.

A po tym Karliki, Halźbietki i Anny.

Pięknie poklynknijmy do Piekarskiej Panny –

Żeby już na zawsze Breslau był Wrocławiem.

Tak myślą Ślązoki. Wierzą, myślą prawie.

NIEMIECKA SATYRA

ANTYNIEMIECKA

Mamy w ręku numer niemieckiego konspiracyjnego pisma satyrycznego pt. DER KLABAUTERMANN. Jest to numer kolejny szósty datowany za kwiecień.

Pismo zawiera cztery strony wypełnione na ogół ciętą i smaczną satyrą skierowaną przeciwko regimowi hitlerowskiemu. Na uwagę zasługuje przede wszystkim strona graficzna. Humorystyczny jest bowiem ozdobiony licznymi wielobarwnymi ilustracjami wykonanymi estetycznie i dowcipnie. Te rysunki biorą na siebie całą odpowiedzialność za dowcip, bowiem język niemiecki, jak wiadomo, nie ma za sobą zbyt finezyjnych tradycji w tej dziedzinie.

Niestety – naszym czytelnikom możemy przytoczyć tylko tekst. Oto jeden z wierszyków Klabautermana podpisaną pod historyjką obrazkową.

An jedem Tag und jede Nacht

Vermindert sich der Briten Fracht

Der Michel denkt mit Hochgenuss:

Na, Gott się Dank, jetzt ist bald Schluss.

Jedoch wird ihm das Warten hart.
 Er altert schliesslich kriegt nen Bart.
 Dem Briten bleiben nur Paar Stück
 Doch Michel starb kurz vor dem Gluck.

„Gdzież ten bóg był,
 gdy car z nas krew pił.”

Oraz:

„Żeby życie było szczęśliwe-
 uczy Stalin pracować uczciwie.”

LITERATURA POLSKA NA CZERWONO

Literatura Polska – wypisy dla kl. VI szkoły średniej. Pod redakcją Jerzego Boreiszy – ułożyli: A. Mühlstejn, S. Przybylski, S. Rumelt. Państwowe wydawnictwo mniejszości narodowych USRR. Kijów – Lwów 1940. Str. 188.

Pierwsze wrażenie: skandaliczne curiosum.

Przypominany przedrukowane przez nas w poprzednim numerze SiNu „Pieśń o sercu wodza”. Nie jest to jedyny kawałek tego typu. Oto np. w dziale pieśni narodów ZSRR tak się kończy jedna z pieśni ludowych.

Chwałaż, partio, tobie,
 Stalinowi chwała,
 że Radziecka Ukraina,
 kwitnąca się stała.

Wasz recenzent przeżył niezapomniane wrażenia widząc oczyma dusza bosonogiego pastuszka ukraińskiego nucącego wśród burzanów tę śliczną pioseneczkę. Albo tę:

Oj, na górze na górze
 zakwita osika.
 Stalin w Moskwie mówi –
 słyszy republika.

Lub też:

Nam też nasz nauczyciel Stalin
 niezawodny wskazał szlak.
 Poczuliśmy żyć w kołchozach –
 życie kwitnie, jak ten mak.

Wiem z góry, że nikt nie uwierzy w moją sprawozdawczą rzetelność i będę pomawiany o mistyfikację literacką. Trudno. Posłuchajcie jeszcze kliku przysłów ludowych:

Skandal? Skandal. Mówicie, że jesteście przyzwyczajeni do skandalicznych bzdur w propagandzie bolszewickiej. Zgoda. Nie chcę nikogo epatować. Ale przecież te kawałki figurują w wypisach literatury i to na kl. VI szkoły średniej. To kazano wkuwać prawie dojrzałym sztubakom. Pomyślcie, jak smutny i brzydki musiał być człowiek, który to układał. Bo nie kierował się chyba wiarą we wmówienie tych przysłów w przekonanie ucznia. Raczej kierował się tylko jakąś zawistną zemstą i nienawiścią wobec biednego sztubaka, żeby umęczyć jego pamięć.

No, ale też jaki to musi być uczeń, do którego w ostatnich klasach szkoły średniej tak się przemawia:

„To o czym autor mówi w swym utworze, stanowi temat lub po prostu treść. Ponieważ każdy temat zawiera pewną myślą (ha! Przyp. Red. czyli ideę z jęz. greckiego) każdy tedy utwór wyraża myśl autora, czyli musi posiadać pewne nastawienie ideowe. Mówimy wtedy o tendencji ideowej utworu”.

Dość z kawałkami. Odrzućmy pierwsze wrażenie. Nie szokujmy się Bogiem przez małe b itp. kwiatkami. Poszukajmy w tym systemu.

Otóż, jeśli już mowa o Bogu – chciano go zdyskredytować wobec sztubaka opowiadaniem Tetmajera („Franek Seliga”) o góralu, który kilkakrotnie o coś tam Boga prosił a gdy ten nie spełnił jego życzeń, góral strącił na ziemię Chrystusika kapliczkowego.

Ta naiwna historyjka Tetmajera nabiera w bolszewickim kontekście ostrych konturów. Każdemu sztubakowi przecież nasunie się analogia

między Seligą a bolszewizmem tępiącym narzędzia kultu religijnego w karlim zaślepieniu z przekonaniem, że tępi samego Boga.

Ta pozycja w „Wypisach” to garść piasku w maszynie dialektyki literackiej.

Zasadniczy ciężar gatunkowy „Wypisów” spoczywa nie na utworach o większej wartości artystycznej, lecz raczej na reportażach mający wartość dialektyczną (Ostrowski, Wasilewska), na utylitarnych pieśniach rewolucyjnych i na panegirykach (Porajewicz).

Panegiryki już poznaliśmy, pieśni są literacko słabe, a ich tendencja jest już mocno zwietrzała. Reportaże Wasielewskiej są słabiutki. Może tak tylko nieszczęśliwie je wybrano. Mało znam Wasilewską.

Podręcznik w sumie wypada błado i nudnie. Czy to wina pp. Boreiszy, Mühlsteina, Rumelta i niespodziewanego wśród nich Przybylskiego? Ach, nie! Oni naprawdę robili co mogli. Ba, kiedy marksistowska kastracja literatury musiała doprowadzić do takich wyników.

Sztuka i marksizm nie idą w parze! – oto nasze porzekadło, które nam się nasuwa po przeczytaniu serii porzekadeł marksistowskich.

Jan Marzec [Wacław Bojarski]

„TWÓRCZOŚĆ” EMIGRACYJNA

Proszę posłuchać wiersza pt. „LEKCJA”:

Ucz się, dziecko, polskiej mowy.

To przed domem – to są groby.

Małe groby – wielki cmentarz –

Taki jest twój elementarz.

Ustawiły się w szeregu

Czarne krzyże w brudnym śniegu.

Na Warszawie mrok żałoby...

Ucz się pięknej polskiej mowy.

Pod zwałoną kamienicą

Leży upiór z upiorzycą.

Żyją żółte upiorzeta.

Zapamiętasz? Zapamiętam.

Gaworzenie dwunastoletniego „dobrego ucznia z polskiego” śliniącego ołówkę i smarującego wiersz i w zeszytce od rachunków?

Nie.

Koszmarne parodia rzeczywistości dzisiejszej ubliżająca naszej bolesnej i heroicznej prawdzie?

Nie.

Elukubracje historycznej pannicy wyżywającej w rymach swoją blednicę?

Nie, nie, nie.

Ten „utwór” został wydrukowany całkiem serio w „Dniu Warszawy” z dn. 10.V.br. Autorem jego jest... Julian Tuwim. Autorstwo to jest niespodzianką tylko dla tych, którzy w poprzednich wojennych utworach Tuwima: „Kwiatach” widzieli jeszcze „dobre kawałki” a w „Modlitwie” sporadyczne przejawienie pod wpływem gorących uczuć patriotycznej.

Dla nas, którzyśmy przeszło już rok temu wykazywali nicość artystyczną tamtych wierszy – ta niesłychana bzdurka jest logicznym wynikiem staczania się talentu Tuwima, który obnażył tak jaskrawie swą wartość w czasach, gdy od artysty wymaga się więcej niż kiedykolwiek: rzetelność przeżycia i umiejętności zorganizowania go w dziele sztuki.

Ani jednego ani drugiego Tuwim nie potrafi. W „ciepłej” Ameryce daleki jest on rozumienia naszej rzeczywistości, jak jego tricki wersyfikacyjne dalekie są od prawdziwej sztuki.

Jego muza kabaretowa usiłująca podskakiwać na wysokość wielkiej tematyki podobna jest do jamnika zakochanego w charcicy.

Śmieszny to widok i budzący litość.

Jan Marzec [Wacław Bojarski]

W POSZUKIWANIU UNIWERSALIZMU

W ostatnich publikacjach polskich dotyczących kwestii kultury dostrzega się charakterystyczną niewiarę w możliwości twórcze totalnego i demoliberalnego poglądu na świat. W ślad za tą niewiarą idzie tęsknota do stworzenia własnej koncepcji programowej, która przeciwstawiałaby się tamtym. Jest to oczywiście zadanie ogromne, obliczone na siły całego pokolenia – każde więc rozwiązanie, na jakie się obecnie zdobywamy jest tylko mniej lub więcej doskonałą próbą.

Próbą zamiany w uprawną, owocną ziemię – totalnego ugoru, czy demoliberalnych ruchomych piasków.

Od zanotowania skończonych osiągnięć ważniejsze jest w tej chwili zanotowanie faktu istnienia tej tęsknoty do „czegoś trzeciego” zataczającej coraz szersze kręgi.

I tak wymieniając ostatnie wydarzenia prasowe – notujemy w dwóch numerach „NOWEJ POLSKI” artykuły na temat upowszechnienia kultury. Autorzy tych artykułów dochodzą do wniosku, iż zarówno system totalny, jak też demoliberalny nie jest zdolny do rozwiązania problemu powszechności kultury. Totalizm sprowadza kulturę do roli funkcji państwowej – demoliberalizm odbiera twórcom kultury możliwość zastrzelenia swych wysiłków w jakimś wyraźniejszym kierunku ku idei, która byłaby busołą na drodze postępu.

W numerze pierwszym „MIESIĘCZNIKA LITERACKIEGO” znajduje się artykuł dochodzących do podobnych wniosków innymi jednak drogami. Artykuł ten pt. „Światopogląd, tendencja, ortodoksja” został przedrukowany z nr. 3. „KULTURY JUTRA”. Zainteresowanie więc tym tematem doprowadza aż do tak rzadkiego w dzisiejszych wypadku, jak przedruk.

Artykuł bardzo dobry w części negatywnej demaskuje zarówno służalczość sztuki w systemie totalnym, jak fikcję wolności w systemie demoliberalnym, gdzie w istocie sztuka ulega niewoli opinii, mody i pieniądza.

Trudności koncepcyjne rosną przed autorem artykułu w części pozytywnej.

Artykuł pragnie stworzyć koncepcję personalistyczną przeciwstawiającą się obu bankrutującym systemom.

„Sztuka nie jest dla sztuki ani dla państwa, lecz dla człowieka”. Zapewne. Ale czy tu znów nie ma demoliberalnej podrywki? Bo dla kogo jest człowiek?

Dalej: „prawdziwe zwycięstwo (państwa personalistycznego) jest możliwe... bez żadnego przymusu i bez żadnego interesu tylko dlatego że ów światopogląd jest prawdziwy. A o tej prawdziwości może przekonać przeciętnego obywatela skuteczność realizacji politycznych płynących z ducha personalizmu”.

Ba, a co będzie, jeśli przeciętny obywatel przeciwstawia się realizacji?

Autor artykułu podskórnie jest nurtowany przez tę wątpliwość. Toteż ekstremistycznie zaraz rzuca się w drugi koniec:

Państwo personalistyczne musi być silne, autorytatywne, musi w interesie osoby ludzkiej, jej prawa i obowiązku rozwoju stosować daleko nieraz posunięty interwencjonizm... także w kulturze, w wychowaniu i w sztuce”.

Dobrze. Ale jak to teraz pogodzić ze zdaniem poprzednim?

Koncepcja personalizmu słuszna w swoich założeniach podstawowych, w swoim kierunku jazdy po wyboistej drodze kultury polskiej – jest jednak bardzo jeszcze wątpliwa. Co chwila zbacza z drogi nad brzeg jednego z rowów: totalnego lub demoliberalnego.

Zawiniło tu zbyt fragmentaryczne potraktowanie całego zagadnienia. Światopoglądy, którym się przeciwstawiamy obejmują całość działania człowieka. Musimy więc koncepcję przeciwstawną także budować wielostronnie.

Uniwersalizm właśnie, aczkolwiek także nie jest systemem całkowicie skończonym ma za sobą już większość tych problemów. Uważanie strzeże się obu rowów budując normy, na których podstawie podmiotem wszelkiej twórczości jest jednostka, część i przez nią dzieje się wszelka całość. Jaka jest część – taka całość. Całość jednak – tu: naród – ważniejsza jest od części. Jednostka realizując swoją ideologię osiąga Boga, lecz jedynie poprzez całość, dla której służba daje jednostce możliwość wszechstronnego rozwinięcia swoich wartości.

- - -

KULTURA JUTRA, której dwa numery (2 i 3) mamy przed sobą, – zawiera oprócz wymienionego artykułu szereg innych bardziej zresztą dojrzałych.

W numerze drugim wyróżnia się rozprawka pt. „Kultura pracy jako mit społeczny” przeorywująca się przez myśl dwóch najaktualniejszych dziś filozofów kultury: Brzozowskiego i Norwida. Interesujące są także dalsze dociekania na temat „Cech polskiej kultury narodowej” Jak gdyby przedłużeniem tych działań jest artykuł nr 3 pt. „Istota współczesnego kryzysu cywilizacji” zakończony wnioskiem o posłannictwie Polski, która kulturze współczesnej da styl humanistycznego tworzenia wynikającego z „kanonów ducha”.

Artykuł pod tym tytułem „Zanik społecznych walorów w sztuce 20-lecia” piętnuje ucieczkę warstwy intelektualnej od tzw. wielkiej problematyki. Wreszcie rozpatrując dotychczasowe nieudane próby organizacji kultury

dochodzi do wniosku, iż jedynym rozwiązaniem jest samorząd kultury.

Wiersze w obu numerach znacznie lepsze niż w numerze pierwszym. Na szczególną uwagę zasługuje „Hymn do miłości” pięknie falującym białym wierszem przypominający utwór K. Tetmajera pod tym samym tytułem, a jednak różniący się od niego zdecydowanie czystą atmosferą jakby pieśni greckiej.

NIEMIECKA GOSPODARKA KULTURALNA W POLSCE

Niemcy rozebrali zamek w Krupem.

Po wypowiedzeniu swych żalów na temat braku dbałości władz polskich o cenny zabytek architektury na łamach „Warschauer Zeitung” niemieckie władze wojskowe rozebrały całkowicie ruiny zabytkowego zamku XIV-wiecznego w Krupem (Lubelskie) urządzając na tym miejscu postój dla pojazdów.

Dalszy rabunek mienia kościelnego.

Pozamykane kościoły i kaplice – zarówno w „Kraju Warty”, jak na Pomorzu i na Śląsku obrabowano doszczętnie z całego mienia, łącznie z konfesjonalami, ławkami itp., nie mówiąc już oczywiście o dawniej złupionych przedmiotach złotych i srebrnych, paramentach kościelnych itd. Padło ofiarą wiele cennych zabytków sztuki, wiele pamiątek historycznych i przedmiotów kultu. Kościoły w dalszym ciągu zmieniane są na składy mebli, starzyzny, obozy wysiedleńcze, szkoły jazdy konnej (Kościół św. Michała w Poznaniu) domy muzyki (tum gnieźnieński, fara poznańska). Mszały sprzedano na makulaturę, szaty liturgiczne jako starzyznę.

Walka z językiem polskim trwa.

W Gdyni, Wejherowie, Zawierciu, Tucholi i innych mniejszych miejscowościach urządza się rewizje przed kościołami w poszukiwaniu polskich ksiązek do nabożeństwa, które już od dawna polecono oddać i zamienić na niemieckie. Dla samoobrony wierni noszą dwie książki: niemiecką na pokaz i polską do modlitwy. (Ziemia Zachodnie Rzeczpospolitej R. II, Nr 2)

Propaganda niemiecka w muzeum Wielkopolskim.

W lutym br. Zorganizowano w Poznaniu mocno przez propagandę niemiecką rozdmuchaną wystawę pn. „Walka i odbudowa w Kraju Warty”. Ekspozyty wystawy umieszczono w gmachu Muzeum Wielkopolskiego. Przed gmachem Muzeum ustawiono jako symbol nowoczesnej „walki i odbudowy” – wóz kolonistów z Besarabii.

Zniszczenia zbiorów muzealnych.

Ze Lwowa nadchodzą wiadomości, że przy zabieraniu gmachów muzealnych we Lwowie na cele wojskowe ucierpiały niepomiarne zbytki muzealne, zwłaszcza z Muzeum Przemysłowego, przenoszone i przerzucane w pośpiechu rękami nie fachowców, stłoczone następnie w ciasnych i już zapchanych pomieszczeniach, gdzie skomasowano już poprzednio szereg zbiorów różnego typu.

POLSKIE WYDAWNICTWA EMIGRACYJNE I OBCE POLSKI DOTYCZĄCE

Wybór ksiązek, wydawanych na obczyźnie jest niewątpliwie w znacznym stopniu narzucony przez potrzeby odczuwane przez rozproszoną dziś po świecie emigrację polską. Ukazały się więc wydawnictwa zapoznające czytelnika z przeszłością Polski, jej historią, uzasadnieniem jej

praw do tylokrotnie nam zagrabianych Ziemi Zachodnich, jej wkładu kulturalnego na terenie Środkowo-Wschodniej Europy itd. Wymienić tu należy: T. Sulimirskiego „Najstarsze dzieje narodu polskiego”, nowe wydanie W. Sobieskiego 2-tomowej „Historii Polski”, Laskowskiego „Jan II Sobieski”. Dalej wydano A. Błońskiego „Wracamy nad Odrę” – Historia ziem Zachodnich, St. Cat-Mackiewicz „Historia Polski”. Ukazały się też w druku wykłady J. Lechonia o literaturze polskiej (wygłoszone przed wojną na kursach zorganizowanych przez Bibliotekę Polską w Paryżu).

Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich w Wielkiej Brytanii podjęło wydawnictwo „Gospodarcze wczoraj, dziś i jutro Europy Środkowo-Wschodniej” w opracowaniu inż. Sławińskiego.

Z tematów wiążących się z Polską współczesną – często traktowanym na szerszym tle zagadnień europejskich – wymienić należy takie pozycje jak: dr. Piszczkowskiego – „Przyszła Europa”, L. Żeligowskiego „O ideę słowiańską”, W. Dłużewskiego „Ku nowej Polsce”, H. Teunenbauma – „Gospodarcze problemy Europy Środkowej. Sprawa Polska. Pytania i odpowiedzi” (Wyd. Min. Prac. Kongres), K. Leskawca „Polska a Litwa” „Polska a Czech”, Chyszowskiego książka o geopolityce Europy Środkowo-Wschodniej, polemiczna broszura I. Matuszewskiego „Wola Polski”, L. Bielskiego „Myśli o Polsce”. W New Yorku przygotowano „Antologię Polskiej Myśli Demokratycznej” pod red. Al. Hertza, M. Kridla i Wł. Malinowskiego.

Chęcią ułatwienia poznania Anglii, na której gościnnej ziemi przebywa oficjalna reprezentacja Państwa Polskiego oraz znaczna część emigracji naszej – podyktowane są wydawnictwa informujące o Wielkiej Brytanii, jak tłumaczenia

A. Maurois „Historia Anglii”, „Ustrój polityczny Anglii” wyd. Bryt. Min. Inform., M. Szerera „Naród w parlamencie”, Z. Grabowskiego „Anglia wyspa nieznana”, Br. Leitgebora „Londyn – oblicze i maska”, Fl. Sokołowa „Nawalkada angielska” (studium o brytyjskich mężach stanu) Hugh Martin’a „Churchill” (tłumaczenie), Kukulskiego „Szkoly publiczne w Anglii”.

Dość lepsze są wydawnictwa polskie, wydano po angielsku – dla Anglików, mające na celu dostarczyć jak najwszechstronniejszych wiadomości o Polsce i naświetlając problemy dziś przed Polską stojące. (Wymienić wśród nich należy: prof. Dybowskiego „Outlines” (o historii Polski), prof. C. Haleckiego „The History of Poland”, prof. O. Górski „Outlines of Polish History”, W. Swicza „Poland still unknown” (almanach – 2 wydania o Polsce), J. Rettingera „All about Poland”. Major Teslar wydał gramatykę polską po angielsku, która doczekała się już 3 wydań. Nakładem Informacji Społecznej (Liberty Publication) Polska Partia Socjalistyczna wydała 11 broszur z przemowami wybitnych labourzystów; m.in. „Polish Social Welfare Legislations”, „Unknown Europe”, „Towards New Poland” (program Polski Ludowej w kraju), „Worker’s day in Warsaw”, „Manifesto” (To the peoples of the World), „Ghetto in Warsaw” (German Massacres) itd.

Polskie biuro badań politycznych wydało szereg broszur, informujących o zagadnieniach politycznych Polski dotyczących, o historycznych prawach Polski do ściśle związanych z nią tak pod względem gospodarczym jak i kulturalnym jej ziem zachodnich i wschodnich; wydano m.in. broszury „Eastern Poland”, „German with drawal in the East”, „Upper Silesia”, „Poland and Danzig”. Z tymi samymi zagadnieniami wiąże się książeczka H. Bagińskiego „Poland’s Freedom of the sea”. Stosunki Polski z Niemcami omawia T. Sulimirski

w książce „Poland and German Past and Future”. S. Kleczkowski wydał broszurę „Poland and Britain”.

Tu również zanotować by można książkę angielskiego autora, ale opracowaną na podstawie prac min. Seydy: R. Machray „Polish-German Problem”. Strzetelski wydał broszurę „Goering poluje na rysie”.

Polskie Min. Informacji wydało omawianą już wielokrotnie w prasie podziemnej Czarną Księgę pt. „German New Order of Poland”. Ministerstwo Prac Kongresowych wydało książkę pt. Eastern Frontiers of Poland”. Wyszła też publikacja pt. „Thus spoke Germany” z przedmową Vansittart’a. Cz. Poznański opublikował broszurę „O Federacjach”, jako odpowiedź na znaną już tak nieprzychylną dla Polski książkę prof. Carr’a „Conditions of Peace”.

Szereg publikacji tak polskich jak i tłumaczonych, dotyczących epizodów i fragmentów toczącej się wojny – przede wszystkim zwłaszcza w polskich publikacjach, szereg pozycji poświęcono kampanii wrześniowej; w języku angielskim wyszło kilka utworów dotyczących armii polskiej. Wymienić możemy: gen. Norwid-Neugebauer „Kampania wrześniowa”, płk. R. Umiastowski „Prawda o kampanii wrześniowej”, K. Pruszyński „1000 mil od prawdy” (odpowiedź Pruszyńskiego na książkę Umiastowskiego), S. Katelbach „Pamiętnik z dni upadku Francji”, F. Skibiński „Nad Loara i Marną” (dzieje boju 10 bryg. zmot. we Francji).

W tłumaczeniu angielskim ukazała się książka gen. Sikorskiego – „Wojna nowoczesna”.

Po angielsku wydano: K. Pruszyńskiego „Polish Invasion”, (o Polakach w Szkocji), A. Fiedlera „Squadron 303” (który doczekał się już 3 wydań), S. Kleczkowskiego „Pierwsze sto tysięcy wojsk polskich” – (tłumaczone na język angielski),

E. Sopoćki „Orzeł”, Lityńskiego „I was one of them” (powieść o polskim żołnierzu), K. Zbyszewskiego „Fight of Narvick”. Dawniej już wyszła książka Koroniowej „In spite of Everthing”, dotycząca oblężenia Warszawy.

Dla zapoznania szerszych sfer społeczeństwa brytyjskiego z kulturą Polski wydano szereg książek popularnych (np. z Nowakowskiego Historii Polski dla dzieci angielskich), oraz na tematy specjalne jak np. T. Gliński i Łukaszewiczowa „Zbiór pieśni ludowych oraz plansze strojów ludowych polskich”, kołędy polskie pt. „Polish Carola”. X. Gotlieb wydał 2 tomowe dzieło o malarstwie polskim (Polish Patining). Wydano w tłumaczeniu angielskim K. Przerwy-Tetmajera „The Tales of Tatra”, A. Mickiewicza „Pan Tadeusz”, Wayssenhoffa „Soból i Panna”, Nowakowskiego „Przylądek Dobrej Nadziei” (The Cap of Good Hope), P. Choynowskiego „Młodość, Miłość, Awantura” („Youth, Love, Adventure”). Przygotowuje się nowe wydanie po angielsku „Krzyżaków” i „Quo Vadis” H. Sienkiewicza oraz tłumaczenie zbioru wierszy A. Bogusławskiego „Polna kochanka” (z przed. Giełguda).

Dwie autorki polskie wydały książkę o młodzieży polskiej „Polish Youth”. Wyszła również książka Ewy Curie „Madame Curie” (nowe wydanie). Aleksandra Piłsudska wydała dwa pamiętniki pt. „Memoires”. Ze sztuk teatralnych przetłumaczone J. Iwaszkiewicza „Lato w Nohant” (Summer in Nohant), grane przez zespół miejski Norvick w październiku 1942 r. Sulimirski wydał zbiór fotografii z Polski pt. „Polish Panorama”

Wśród wydawnictw angielskich osobą poważną pozycję stanowi wydany niedawno t. II publikacji „Cambridge History of Poland”.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze jedna książka autorów angielskich, dotyczących Polski, zarówno

z charakterem studiów poważniejszych, jak i popularniejszych. Wymienić należy np. książkę A. Bruca Boswella „The Survival or Polish Civilizationa”, G. Slocombe „Polish History”, Anderson „Borderline of Russia”, Violet Mason „The Land of Rainbow”, Peter Jordan „First to fight”, G. Fierdorf „Tatra Mountains” książka o armii polskiej pt. „Eagles on exille” (autorki angielskiej), „My name is million” – wyd. również po polsku.

W polskim tłumaczeniu wyszła książka Iordona Vansittart'a „Czarny rejestr” (o zbrodniach niemieckich: książka doczekała się już 12 nakładów).

Z zakresu literatury pięknej wydać parę słabszych powieści i kilka zbiorów wiersz: Stanisław Baliński „Poranek warszawski”, Kazimierz Wierzyński „Polna kochanka”, Ant. Słonimski „Alarm”, K. Pruszyński „Droga wiodła przez Narvick”, J. Pietrkiewicz „Po chłopsku”. Wydano również przedruk „Antologii współczesnej poleskiej poezji”, wydanej w Podziemnej Warszawie (zebrane przez Narcyza Kwiatka) z przedmową Tymona Tarleckiego.

Ukazał się także zbiorowa publikacja pt. „Kraj lat dzieciennych” (wspomnienia z Polski). Wśród autorów istnieją nazwiska: M. Kukiel, O. Górską, K. Estreicher, K. Pruszyński, W. Zbyszewski, Wieniawa Długoszowski, Sobański i inni.

Z wydawnictwa popularnych wymienić należy jeszcze 3 kalendarze polski, wydane przez firmę Kollin ilustrowane przez znaną spółkę graficzną Levitt i Him.

Prócz utworów nowych ukazały się również nowe wydania klasycznych dzieł literatury polskiej, nowej beletrystyki itp. Przytoczyć należy wydawnictwa następujące: Zbiorowe wydania: Pomniki Literatury Ojczyźnej (od początków

piśmiennictwa do Młodej Polski włącznie) i zeszytów A. Mickiewicza „Pan Tadeusz” i „Księgi Pielgrzymstwa Narodu Polskiego”, wybór pism Stanisława Szczepanowskiego, Wł. Reymonta „Chłopi”, S. Żeromski „Wierna rzeka” i „Wiatr od morza”, B. Prusa „Placówka”, i. in. H. Sienkiewicza „Trylogia”, „Krzyżacy” (wyd. we Francji w roku 1940), „Ta trzecia”, S. Wyspiańskiego „Wesele” i „Warszawianka”, Z. Kossak-Szczucka – Śląskie nowele historyczne, J. Piłsudski „Rok 1920”, Wł. Sikorski „Nad Wisłą i Wkrą”, Z. Nowakowski „Rubikon”, J. Kisielewski „Ziemia gromadzi prochy”, A. Fiedler „Kanada pachnąca żywicą”, „Ryby śpiewają w Ukajali”.

Wydano też zbiór nowel humorystycznych „Od Zagłoby do Wiecha”.

SPRAWY POLSKIE NA ŁAMACH DZIENNIKA PISARSKIEGO

Dziennik perski „Journal de Teheran”, wychodzący w języku francuskim, zaprowadził stałą rubrykę pt. „Wiadomości Polskie i o Polsce”.

ZJAZD STOWARZYSZEŃ WYDAWCÓW I DZIENNIKARZY POLSKICH W AMERYCE

W Trenton w stanie New Jersey odbył się zjazd Stowarzyszeń wydawców i dziennikarzy polskich a Ameryce, organizacji obejmującej grupę czasopism, wydawanych w stanach wschodnich. Zjazd uchwalił rezolucję, w której wyraża całkowitą gotowość służenia sprawie amerykańskiej i polskiej, jak też oświadcza się za szerokim dostępem Polski do morza. Rezolucję powyższą zjazd przesłał prezydentowi Rooseveltowi, wyrażając nadzieję, że zasady Karty Atlantycznej zapewnią przywrócenie wolności Polsce.

AMERYKA CZCI POLSKIEGO UCZONEGO

Izba ustawodawcza stanu New York przejęła ustawę, powierzającą komisji stanu zorganizowania uroczystości 400-ej rocznicy śmierci Kopernika. Ustawą wniesiona została przez Polaka Filipa Barczewskiego z Buffalo. Podobne ustawy przyjęte zostały w stanie New Jersey i Pensylwanii. „New York World Telegram” ogłosił artykuł pt. „America honors Polish Genius”. Artykuł jest poświęcony Kopernikowi. Autor stwierdza, że obchód rocznicy tej nawet w czasie wojny będzie uczczeniem niezniszczalnej polskiej cywilizacji w chwili, kiedy po raz pierwszy od 575 lat Alma Mater Kopernika, Uniwersytet Krakowski, zamknięty jest przez najeźdźcę.

ZAGADNIENIE WSPÓŁPRACY MIĘDZY UNIwersytetami ALIANCKIMI W PRZYSZŁOŚCI – TEMATEM KONFERENCJI Z INICJATYWY POLSKI

Na dzień 30 kwietnia zapowiedziana była w Londynie konferencja uczonych, reprezentujących kraje sprzymierzone, poświęcona praktycznym metodom współpracy pomiędzy uniwersytetami alianckimi w przyszłości. Konferencja ta została zwołana z inicjatywy zorganizowanego przez Polaków Stowarzyszenia Profesorów Uniwersyteckich Krajów Sprzymierzonych w Wielkiej Brytanii. Z imienia Polski mieli wziąć w niej udział profesorowie: Kot, Folkierski, Glasser, Próżański, Zweig, Hulewicz.

POLSKA WYSTAWA HISTORYCZNA W LONDYNIE

Z początkiem marca br. O odbyła się w „Suffolk Galleries” w Londynie wystawa polska, którą miała przedstawić rolę Polski w dziejach Europy i jej współczesny udział w życiu kontynentu. Wystawę otworzył Raczyński. Dekoracją wystawy zajmował się T. Lipski, który urządzał pawilon polski na wystawie światowej w New Yorku.

OBRAZ MALARSTWA POLSKIEGO NA WYSTAWACH W LONDYNIE

Praca malarza polskiego Feliksa Topolskiego znalazły się na wystawie obrazów w National

Gallerie w Londynie oraz na wystawie prac malarzy alianckich w instytucie francuskim w Londynie.

POLSKI FILM KRÓTKOMETRAŻOWY W ANGLII

Jedno z pism londyńskich podało wiadomość o wyprodukowaniu przez p. Cękałskiego filmu krótkometrażowego pt. „Scottish Mazurka”. Do filmu użył on zespołu baletu anglo-polskiego z Halem i Konarskim oraz chóru Armii Polskiej. Cękałski pracuje w Szkocji nad polskim filmem dokumentacyjnym.

NEKROLOGIA

D o g o s z o w s k i , Aureli – polonista, zmarł w Warszawie.

K o n i ń s k i , Karol Ludwik – polonista, zmarł w Krakowie.

W i n d a k i e w i c z , Stanisław – prof. hist. Literatury polskiej, Uniwers. Jagiell. Zmarł w Krakowie.

G o d l e w s k i , Stefan – literat, zmarł w Warszawie.

D z i a d u l e w i c z , Stanisław – heraldyk, zmarł w Warszawie.

W ę g l o w i c z , ks. Mieczysław – kustosz Warsz. Muzeum Diecezjalnego, zmarł w Warszawie.

M i s z k i e w i c z , Mieczysław – aktor Warsz. Teatrów Miejskich, zmarł w Warszawie.

Zginęli tragicznie w obozie na Majdanku:

J a ł o w i c k i , Andrzej – młody, prawniki ekonomista.

P o m i r o w s k i , Leon – krytyk literacki.

S o b a ń s k i , Michał – dziennikarz.

M a r s z a ł e k , Stanisław – prawnik.

B ą b a ł a , Jerzy – dr. Fil. Młody filolog i słowianoznawca.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury

¹ Ananke – w mitologii greckiej bogini będące uosobieniem konieczności.

² (fr.) „Pozwól czynić”. Motto XIX wiecznych ruchów liberalnych.

³ Patrz: „Sztuka i Naród” 1942, nr 5